

Markizy

Wreszcie po 26 dniach na morzu dotarliśmy na Hiva Oa, przepiękna wyspa na Markizach. Zatoka Tahauku okazała się mała i zatoczona, tak że musiałymy stanąć na dwóch kotwicach, na głębokości 2m przy niskiej wodzie (nasze zanurzenie to 1.70 więc niewiele zostało ale nie było już miejsca gdzie indziej a za nami stały jeszcze jachty). Atuona okazała się bardzo miła wioska a jej mieszkańcy to ogromnie serdeczni ludzie, jak wszyscy wyspiarze;-). Szybko nawiązaliśmy przyjaźnię i wieczorami urządzaliśmy wspólnie z innymi jachtami i tubylcami "barbecue" na plaży. Miejscowi uczyli nas jak obierać kokosy i dostawać się do wnętrza wypelnionego mleczkiem kokosowym, przyrządzaliśmy też świeżego tunczyka na grillu. Było również mnóstwo owoców, które można zbierać wprost z "ulicy", jak banany, grapefruity wielkości arbużów, mango, papaje, cytryny....

Podczas tych wieczorów można było wymienić informacje, posłuchać "morskich" opowieści i miejscowych legend. To niezwykle ale większość z tych ludzi to obiecyświaty. Niektórzy są w podróży od kilkunastu lat i okraszają świat wraz z rodzinami po raz kolejny.... Byli Francuzi z dwojkiem dzieci, które urodziły się na katamaranie (chłopaki mają swojego optymistę, którego uzbudzają przy każdej okazji i zeglują po zatokach:-)). Byli także Amerykanie również zeglujący z dwojgiem maluchów. Na ich jachtach jest wszystko to, co w normalnym domu-piekarnik, lodówka, mikrofalówka, łazienka z ciepłą wodą... tyle tylko, że dom się przemieszcza:-). Rodzice uczą swoje dzieci i prowadzi w tym celu regularną korespondencję ze szkołą, skąd wysyłane są materiały i program nauczania. Nie ma chyba lepszego sposobu na poznanie świata! Poza tym poznaliśmy Szwedów, Niemców, Austriaków, Holendrów, oczywiście Francuzów i mnóstwo innych nacji. Po prostu world community:-) Wspaniale jest poznawać tych ludzi, szczególnie że istnieje specyficzna więź w społeczności żeglarskiej i w każdej chwili są oni gotowi niesie wszelką pomoc, o czym zresztą niejednokrotnie się przekonaliśmy. Poza tym więź ta wzmacniana jest poprzez wspólnie spędzany czas i wieści przekazywane wyłącznie ustnie (nikt z nich nie widział telewizora od wielu miesięcy;-).

Przyszła jednak czas by się rozstać i popłynąć dalej na Nuku Hiva, gdzie również poznaliśmy uroczych żeglarzy;-). Miałymy też okazję poznać wyspy i zobaczyć świątynie i miejsca dawnego kultu, gdzie dokonywano na przykład rytuałów tatuacji krwią kogutów (współczesni artyści, ponoć najlepsi na świecie jeśli chodzi o tatuacje, robią to w cywilizowany sposób;-)). Dawniej Polinezyjczycy czcili swoich bogów, których nazywają Tiki. Są to monumentalne kamienne lub drewniane rzeźby o prymitywnym kształcie. Zabawne jak chrześcijanie zaadaptowali elementy dawnego kultu na swoje potrzeby. Otóż katolicki kościół w Nuku Hiva pełen jest rzeźb o polinezyjskich rysach, tylko że z brodami (podczas gdy tu mężczyźni nie posiadają zarostu) oraz z krzyżami:-). Figura Papieża również ma polinezyjskie rysy a obok stoi.....wielki beben;-). Przed kościołem zaś pozostawiono monument w kształcie fallusa, prymitywnego symbolu siły, na który nasadzono..... krzyż! Dobrze:-). Pojechałam tam na koniu razem z Ornelią-mieszkaniczką wyspy. Tu wszyscy mają konie, które sobie zwyczajnie....lapią! Na wyspie jest trzy razy więcej dziko żyjących koni niż ludzi!!! Zostały one przywiezione z Peru w podarunku dla ówczesnego króla i od tamtej pory rozmnożyły się w ogromnej ilości, podobnie jak świnie i kozy, na które miejscowi polują. Jest to typowy "meski" sport. Mężczyźni wybierają się na kilka dni w góry, gdzie wraz z bandą na wpol oswojonych psów osaczają dzikie świnie. Na koniec jeden z mężczyzn rzuca się na zwierzę i podrzuca mu gardło. Jako trofeum zawiesza sobie potem kły na szyi. Niektórzy noszą spore naszyjniki z takich swińskich zębów;-).

Z Nuku Hiva pożeglowaliśmy na Rangiroa, największy atol w archipelagu Tuamotu. Wielka szkoda, że nie mogliśmy zobaczyć więcej. To po prostu Raj na Ziemi! Rangiroa znaczy

dosłownie "przedłużone Niebo" i nie widziałam, jak na razie, piękniejszego miejsca!
Kryształicznie czysta woda koloru mieniącego się szmaragdu i turkusu, kryte trawą bungalowy na palach, ryby o wszystkich kolorach tęczy, które widac gołym okiem. Nie da się oddać piękna tego miejsca bez kiczowatego opisu ale tak tam właśnie jest - tak pięknie, że aż kiczowato;-). Miałam tam okazję pierwszy raz nurkować i z bliska obserwować życie na rafie koralowej. Do laguny dosłownie wlewa się cały ocean więc można tam zobaczyć wszystko - rekiny, manty, żółwie, mnóstwo ryb, no i oczywiście koralce:-).

No a teraz dotarliśmy do Tahiti. Wyspa pięknie pachnie z morza ale samo miasto-Papeete jest brudne i nieciekawe, podobnie jak woda w marinie Taina, gdzie stoimy. Z pewnością liczne zatoki Tahiti i pozostałe wyspy oferują dużo piękniejszych widoków, które mamy nadzieję zobaczyć zeglując już wraz z Andrzejem:-).



A zatem do następnego.....pozdrawiam Marta